

K-2, Nanga Parbat, Gasherbrum I, II, Broad Peak, Cho Oyu, Annapurna, Lhotse, trzykrotnie Mount Everest - to tylko początek długiej listy osiągnięć wspinaczkowych Ryszarda Pawłowskiwego. Od 30 lat związany z górami, jeden z najlepszych himalaistów świata, ale też niezwykła osobowość.

Bogusław Magrel: Zaczniemy od sprawy, która jest na "topie". Co sądzisz o zimowej wyprawie na K-2 i jak oceniasz jej szanse?

Ryszard Pawłowski: Wierzę, że szansa jest, choć znając tą górę, muszę przyznać, że niewielka. Atutem wyprawy jest jej kierownik, Krzyś Wielicki, który ma szaloną determinację i olbrzymie doświadczenie. Oprócz doświadczonych Polaków np. Maćka Pawlikowskiego, na wyprawę jadą Gruzini, Uzbeki, Kazachowie. Jednym z nich jest Denis Urubko - obecnie światowa czołówka. W interesie całego środowiska alpinistów jest powodzenie tej ekspedycji. Żeby chłopcy ostro powalczyli, a gdyby weszli na szczyt, to byłoby ekstra! Natomiast najważniejsze jest, aby wszyscy wrócili cali i zdrowi.

BM: Dlaczego z nimi nie jedziesz?

RP: Tak się składa, że w tym roku zaliczyłem kilka wyjazdów. Długo mnie nie było. Mam małą córeczkę, mało widuję. Chcę pobyc trochę w domu i nacieszyć się rodziną. Innym aspektem, ale już o mniejszej randze, jest droga na K-2. Akuratnie tę drogę, którą zaatakuje wyprawa, już pokonałem.

BM: Co z Koroną Himalajów? Czy będziesz starał się zakończyć tę sprawę?

RP: Gdybym skoncentrował się tylko na Koronie, to prawdopodobnie dawno bym ją zdobył. Ostatnio robienie Korony polega na wchodzeniu klasycznymi drogami, z użyciem tlenu. Ja nie chciałbym robić tego w byle jakim stylu. Druga sprawa to pieniądze. Dlatego będę starał się robić Koronę przy okazji moich wypraw, organizowanych w ramach działalności agencji "Patagonia", albo jeżeli ktoś mi zaproponuje udział w swojej. Nie odżegnuję się od tego pomysłu. W przyszłym roku być może dorzucę Dhaulagiri. Tam jeszcze nie wspinałem się, nie byłem nawet w tamtym rejonie.

BM: Ryszard, czym jest dla Ciebie sukces?

RP: Dla mnie to chyba oznacza zrealizowanie swoich marzeń. Jeżeli wymyślę jakiś górski projekt i uda mi się go zrealizować, to mam olbrzymią satysfakcję. My, jako polscy himalaiści nie mamy się czego wstydić, choć lata prosperity chyba już minęły i może się nie wrócić.

BM: Gdzie Twoim zdaniem tkwi problem?

RP: To sprawa braku pieniędzy na szkolenia. Powinno być dalej tak, jak kiedyś. Jeżeli ktoś pokazał się w Tatrach mógł jechać na obozy w Alpy czy Kaukaz, które były prawie w całości pokrywane z środków centralnych. Jeżeli tam pokazał, że jest dobry, to mógł załapać się na wyjazd w Pamir. Na końcu, dla najlepszych z najlepszych, otwierała się szansa wyjazdu na narodową wyprawę w Himalaje czy Karakorum. Zresztą i kluby były mocniejsze. My z KW Katowice mogliśmy wysłać nawet pięć wypraw rocznie. W skali kraju było ich nawet i dwadzieścia! A dziś? Jak pojedzie jedna lub dwie w roku, to wszystko. Ludzie na nich często są z "łapanki". Jedzie ten, kto znalazł sobie sponsorów, czyli nie zawsze najlepsi. Niestety pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Zresztą nie tylko nas to dotknęło, Czechów czy Rosjan również.

BM: Kim byłby Ryszard Pawłowski, gdyby nie był alpinistą?

RP: Jeżeli biorę się za coś, to lubię być w tym dobry. Kiedyś uprawiałem judo, byłem nawet wicemistrzem województwa. Ale nie to. Bardzo lubię grać w szachy. Przyznaję, że pociąga mnie może nie hazard, ale ryzyko.

BM: Czytałem, że kiedyś przegrałeś nawet książeczkę mieszkaniową.

RP: No tak... Ale i teraz staram się sobie coś dawkować, choć wiadomo, że to już nie te lata. Jak usłyszałem, że w Nepalu jest dostępny drugi, co do wysokości skok na bungee, chyba ze 160 metrów, to w zeszłym roku wracając z Shisha Pangmy skoczyłem sobie i bardzo mi się to podobało. Po prostu lubię ryzyko, przygodę, taki mam charakter. Jestem wychowany na książkach podróżniczych, na Jack'u Londonie, to mnie inspirowało w dzieciństwie.

BM: Czy uważasz, że proces komercjalizacji gór jest nieunikniony?

RP: Tak. To jest absolutnie nieuniknione. Natomiast muszę powiedzieć, że to gadanie o zadeptywaniu gór jest bajką. Jeżeli ktoś do gór podchodzi sportowo, to dalej znajdzie cele, na których właściwie nikogo nie ma. Ludzie w 99% wchodzi najłatwiejszymi drogami, bezpiecznymi, przygotowanymi. Cała reszta jest dla tych, którzy chcieliby sprawdzić się. Komercja nie przeszkadza sportowemu podejściu do gór, nie utrudnia przeżywania tego. Nikt nie musi spacerować w rejonie Everestu. Można sobie pojechać w Himalaje Gharwalu, nikogo tam nie spotka. Po za tym ludzie bez kursów i umiejętności nie mają innej szansy dotarcia w góry, jak wynajęcie przewodników i tragarzy.

BM: Które z twierdzeń jest Ci bliższe: "Dobry alpinista to stary alpinista", czy "Każdy ma prawo zabić się w górach".

RP: Raczej to pierwsze. Każdy na własne ryzyko wchodzi w góry i wie czym ryzykuje. Ja nie spotkałem w górach człowieka, który byłby

samobójcą. Podejście typu: "Idę w góry, a jak zabiję, to trudno", jest bardzo młodzieńcze. Najczęściej, jeżeli ktoś nie zwraca uwagi na zagrożenia, to oznacza jego małe doświadczenie. Natomiast ludzie doświadczeni nie postępują w sposób opisany przez K. Olejnika w Newsweek'u. Autor podsumował swój tekst pt. "K-2 mission impossible" stwierdzeniem, że Krzysiek Wielicki jedzie na K-2, bo chce spektakularnie zakończyć swoją karierę i podreperować stan konta i "że wręcz chce zakończyć swoje życie". Uważam, że jest to nadinterpretacja, nadużycie, nie powinno się czegoś takiego pisać. To nie ładnie.

BM: Czy Twój stosunek do gór ewoluuje? Jeżeli tak, to w jakim kierunku?

RP: Tak. Kiedyś, idąc do klubu nie myślałem, że kiedykolwiek wyjadę w Himalaje. Nawet w marzeniach nie wybiegałem tak daleko. Szczytem moich marzeń był wyjazd w Alpy. Wtedy do gór podchodziłem bardziej egoistycznie, dla sprawdzenia się. Ja kontra trudności, ja kontra koledzy, partnerzy, kto lepszy. Choć może już nie jestem taki wydolny, jak byłem, to góry nadal mnie cieszą, wchodzenie na szczyty wciąż daje mi dużą satysfakcję. Cieszy mnie sam pobyt. To, że tam jestem, że fotografuję, robię filmy, organizuję wyprawy dla ludzi młodszych, a nawet dla tych, którzy wstają zza biurka. Ludzie płacą za to pieniądze, ale z wyprawy mają frajdę i długo po niej opowiadają o swoich przeżyciach. Mnie ich radość też się udziela.

BM: Ryszard, czego Ci życzyć na Nowy Rok?

RP: Prywatnie. Chciałbym, aby moja rodzina była szczęśliwa i miała się jak najlepiej.

Sportowo, chciałbym wejść na Dhaulagiri. To jest piękna góra.

BM: Czy zabierasz ze sobą syna?

RP: Na Dhaulagiri nie, ale może na Gasherbrum. Tam jest w miarę bezpiecznie i tam miałby szansę wejść.

BM: Dziękuję za rozmowę.

Z Ryszardem Pawłowskim rozmawiał Bogusław Magrel (PKA)